

Kamień

Nie mogę się doczekać wiosny i lata. Kiedy w końcu będę mógł założyć krótkie spodenki, pojeździć na rowerze i na desce, popływać w morzu i pójść do lasu z chłopakami, odbudować fort.

Chociaż nie wiem czy ja nie jestem już trochę za stary na zabawę w fort?

Najbardziej nie mogę się doczekać, żeby zabrać książkę i pojechać na moją ulubioną polankę. Wejść na ogromny głąz, usiąść i posłuchać szumu drzew, i jak ptaki śpiewają.

Zawsze pomaga mi to teleportować się do świata książki. Bo tym właśnie jest czytanie, teleportacją umysłu.

Mój tata powiedział mi kiedyś, że trzeba zacząć czytać kod, żeby uruchomić teleport, czyli odpowiednio poustawiane znaki, które przenoszą świadomość w czasie i przestrzeni. I co najlepsze – nawet do nieistniejącego świata. Przekonałem się, że kod działa. Wierzę tacie we wszystko, co mówi, bo jest inżynierem-naukowcem i najmądrzejszym człowiekiem jakiego znam.

Nie mogę się doczekać lata bardziej niż kiedyś, bo poprzednie przepadło. Leżałem w szpitalu. Mieliśmy wypadek. Dobrze, że moja siostra z nami nie jechała, a mamie i tacie nic się nie stało, bo tamten samochód uderzył z tyłu tam gdzie ja siedziałem.

Musieli mi zrobić operację głowy. Nie polecam.

W szpitalu były nudy. Tęskniłem za domem, mimo że odwiedzali mnie kumple i miałem tabletki, a mama i tata jeszcze nigdy nie byli dla mnie tacy mili. Jak tylko coś chciałem, od razu to dostawałem.

Staralem się tego nie nadużywać, ale fajnie było. Mimo to tęskniłem. Nie wiem, jak bym wytrzymał bez książek. Często ból głowy nie pozwalał mi czytać, ale kiedy się dało, uciekałem w książki, bo są najlepsze, żeby dać dyla. Szczególnie, że to nie fajne, kiedy lato bez ciebie mija.

Z głową nie ma żartów. Dużo na początku pawiowałem i nie mogłem spać. Wszystko się kręciło jak na karuzeli, to było najgorsze. Podobno miałem szczęście, że mózg nie został uszkodzony. Mogłem przestać być sobą. Jak tylko pomyślę, że miałbym nie poznać mamy i taty, to chce mi się płakać. Do tego mama bardzo rozpaczała, że prawie umarłem, czy coś.

Dlatego nie mówię im, że czuję się dziwnie. Na przykład czasami zmieniają się kolory i mój zielony dron robi się nagle niebieski albo wóz strażacki na szafce zmienia kolor na żółty. Najlepsze, kiedy czarna obudowa laptopa robi się przezroczysta i widzę części w środku. Czasami wszystko faluje albo się trzęsie, jakby się ruszało.

Mam też takie złudzenie, kiedy czegoś dotknę, że obejmuję całą tę rzecz, jakby to była część mnie. Kiedy siedzę na kanapie, mam wrażenie, że jest częścią mnie, moim wielkim tyłkiem.

Niedawno zrobiłem z kolegą doświadczenie. Siedziałem z zamkniętymi oczami na środku kanapy, a Dawid lekko dotykał jej w różnych miejscach. Za każdym razem zgadywałem, gdzie jej dotknął. Powiedział, że zdobyłem super zdolność. I dobrze, że trzyma paszczę na kłódkę, bo znowu bym trafił do szpitala. Chyba, że rozgaduje, ale nikt mu nie wierzy i mają go za wariata.

Jesień i zimę przesiedziałem w domu. Miałem indywidualne nauczanie. Tego też nie polecam, mimo że zawsze lubiłem się uczyć. Wolałbym chodzić do szkoły, bo z nauczycielką w domu nie da się nie odrobić lekcji albo nie uważać. No i nie ma kumpli. Dobrze, że pani Asia jest fajna, to jakoś przeżyłem.

W pierwsze wiosenne dni jeszcze nie mogłem jeździć na rowerze, ale mama pozwoliła mi pójść do lasu. Musiałem się naprosić. Najchętniej kazałaby mi iść w kasku, żeby się przypadkiem nie uderzył w głowę. Polanka jest trochę daleko na piechotę, ale stęskniłem się za nią, bo nie byłem tam całe wieki. Do fortu pójde innym razem, z chłopakami. Powiedzieli, że nie zaczną odbudowy beze mnie, ale chyba też doszli do takiego wniosku jak ja, że już jesteś na to za starzy.

Jestem już blisko. Połowę drogi głowa mi szwankuje. Drzewa się wyginają, jak żelkowe dżdżownice, liście migają jak światełka. Muszę oddychać głęboko, żeby dotlenić mózg. Tak powiedział pan doktor.

Opieram się o drzewo i oddycham. No i w końcu staję się całą sosną, aż po czubek, jakbym miał wielgaśne plecy. Wieje trochę, dlatego drzewa się kołyszą. Ciekawe, czy tak czułby się maszt żaglowca gdyby był żywy.

W końcu docieram na miejsce. Nic się tu nie zmieniło. Głaz leży, jak leżał. Nie wskakuję na niego jak kiedyś, tylko gramolę się powoli i siadam. Przez tę głowę nie mogę jeszcze szaleć.

Kamień jest zimny, rzecz jasna, ale w końcu wiem, jaki jest potwornie ciężki. Pytałem kiedyś tatę, skąd się tu wziął, bo nie pamiętam, żeby uczył się o tym w szkole. Powiedział, że przyniósł go wielki lodowiec dawno temu. Sam nie wiem, jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić. Ale może tak było skoro większość kamieni jest okrągła. Turlały się pchane tym wielkim lodowcem.

Otwieram książkę. Czytam chwilę, jest super, strasznie mi tego brakowało.

– Co to? – Zeskakuję z kamienia.

Nie powinienem skakać. Głowa zaboląła od wstrząsu. Ale głaz wyraźnie drżał, poczułem to, kiedy tylko przestałem się wiercić i skupiłem na książce.

Stoję i gapię się na niego. Ziemia nie drży, więc to on. Przed wypadkiem pewnie zwiewałbym już do domu, ale teraz nie do końca wierzę swojej głowie. To pewnie złudzenie, jak drzewa z galarety.

Kładę ręce na głazie. Wyraźnie wibruje, dziwne. Jest ciężki więc powinien być stabilny, sprzyjać wstrząśniętemu błędnikowi, a nie odwrotnie.

– Może kamienie są żywe, jak drzewa?

Wiem, że to nie prawda. Tak tylko powiedziałem. Przytulam się i zamykam oczy. Obejmuję super mocą cały kamień. Czuję jego ciężar, sam nie wiem ile to ton, bardzo dużo. Jestem prawie pewien, że nie jest żywy.

I faktycznie jest tak samo martwy jak kanapa w domu. Ale też zupełnie inny.

– Co to tak mruczy? – Nie mogę dociec.

Może to tylko w mojej głowie? Skupiam się mocno. Muszę wyglądać jak idiota. Wchodzę w głąb struktury kamienia. Najpierw jest gęsto jak w japońskiej kolejce miejskiej, ale im głębiej, tym robi się rzadziej i zaczyna coś, jakby sieć, gąbka, w której pełno miejsca.

Jeszcze dalej trafiam na atomy, z których składa się każda rzecz. My też się z nich składamy. Nie jestem pewien, ale to dzięki nim czuję cały przedmiot, którego dotykam. W kamieniu atomy są blisko siebie, dlatego jest taki twardy. Uczyłem się tego trochę z tatą, bo mnie to zainteresowało.

Próbuję wejść głębiej. Nie wiem jak to inaczej powiedzieć. To nie prawdziwe wchodzenie oczywiście, bardziej wnikanie. Atomy rozdzielają się na drobne cząstki, a te – na jeszcze drobniejsze. Coś jest między nimi napisane. Bardzo dużo tego, aż za dużo, dlatego drży.

Chyba w końcu zaczynam coś rozumieć z tego drżenia. Ciężko to wytłumaczyć, bo odbieram to inaczej niż uszami i oczami.

W tym kamieniu jest cała masa zapisów. Trochę się z sobą mieszają.

– Ej! Młody, zmiataj stąd!

Ktoś zawołał. Odrywam się od głazu. To nieprzyjemne.

– Kurde, nie mieli kiedy?

Zbliżają się jakieś dwa starsze chłopaki i dziewczyna. Nie ruszam się, może zostawią mnie w spokoju. To znaczy kamień, bo o niego im chodzi, są za duzi, żeby chcieć mi dokuczać. Mam nadzieję.

Podchodzą.

– Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? Jesteś upośledzony, że tak macasz ten kamień? – pyta jeden.

Drugi trzyma dziewczynę, a ona się śmieje i próbuje wyrwać.

– Nie jestem – odpowiadam, biorę książkę i odchodzę.

Odwracam się jeszcze i patrzę na kamień. Jestem zły, że mnie przepędzili.

– Sam jesteś upośledzony – gadam cicho.

Siadają, jakby głaz należał do nich, śmieją się i wyciągają piwo. Ciekawe, co na to ich rodzice?

Siadam na pieńku nieopodal. Poczytam, może szybko pójdą. Mam naprawdę świetną

książkę. O chłopakach takich jak moi kumple i ja. No może trochę młodszych. Też mają bazę w lesie, a w niej skarby. I przeżywają przygodę. I to jaką. Jakiś dorosły buchnął im z kryjóWKi radio i próbują je odzyskać.

Najlepsze, że ta książka została napisana w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym roku, kiedy na świecie nie było komórek, komputerów, ani tabletów. Nie było nawet moich rodziców. Chyba moi dziadkowie dopiero się urodzili.

Ci chłopacy zostali wymyśleni tak dawno temu, a ja czuję się, jakbym był razem z nimi w lesie. To jest właśnie teleportacja umysłu.

Tak mnie pochłonięła książka, że nie wiem nawet, kiedy zrobiło się cicho. Idę zobaczyć, czy już poszli.

– No i super.

Nikogo nie ma. Zostawiam książkę na trawie i przytulam się do kamienia. Muszę wyglądać jak wariat. Ciekawe, co by pomyśleli o mnie kumple. Fajnie gdyby mi uwierzyli. Dawid by uwierzył po tych naszych doświadczeniach z kanapą.

Głaz mruczy. Zamykam oczy i słucham, to znaczy, jakby wnikam między te drobinki, z których jest zrobiony. Ani nie widzę, ani nie słyszę tego, co w nim jest, po prostu wchodzi mi to do głowy. Coś, jak niewidomym, którzy czytają palcami.

Może tego też można się nauczyć?

Straszny w nim bałagan. Informacje nakładają się na siebie, próbuję rozróżnić, co jest co. Widzę starsze i nowsze. Z tych nowych najłatwiejsze do odczytania są te o pogodzie. Na przykład największy mróz był jeszcze zanim powstała książka, którą teraz czytam.

Najnowszy zapis ma więcej lat niż ja. Już wtedy głaz był przepełniony. Zapisał się w nim śmiech ludzi. I był wiele razy obsikiwany, uderzany i nawet robili na nim brzydkie rzeczy. Raz nawet przewróciło się na niego drzewo.

– Jak to wszystko się w nim zapisało?

Staram się wejść głęboko. Dowiedzieć się, skąd się tu wziął, to byłoby coś. Z jednej z krawędzi głazu odczytuję, że kiedyś leżał głęboko w ziemi i był częścią góry, która się rozpadła po silnym trzęsieniu ziemi. Był ściskany przez ogromne ilości wody. Potem niesiony, może faktycznie przez lodowiec.

To, co było jeszcze wcześniej mi umyka, jakby napis był słabo czytelny. Długo się skupiam, ale mi nie idzie.

Odrywam się od głazu.

– Muszę odpocząć, odświeżyć umysł.

Robię kilka okrążeń marszem wokół kamienia, kilka głębszych oddechów. Nie wiem po co macham rękami, jak gimnastyk na olimpiadzie.

– Dobra, już.

Przytulam się do głazu i skupiam. W te pierwsze warstwy, w których już byłem, wnikam bez problemu, jakby po przetartych szlakach. Oka sita stają się coraz większe, a pomiędzy wielocząsteczkami, z których okazuje się, że zbudowane są kwarki, jak cienka

pajęczyna, rozpięte są zapisy. Im bardziej się „zmniejszam” tym starsze znajduję, są jak skręcone włókna, a każde zawiera inną informację.

Mozolnie przeciskam się coraz głębiej. I w końcu jest.

– O, tak, to polecam.

To sam początek. Powstanie głazu.

I musiało mi przyjść do głowy pytanie i zepsuć frajdę. Czy to wszystko prawda, czy moja głowa sama to wymyśla, jak sny? Nawet jeśli tak, to świetna zabawa. Chyba, że mnie ktoś zobaczy i pomyśli, że jestem stuknięty. A przecież jestem, nawet porządnie, przez tamten samochód.

Ten najstarszy zapis jest najciekawszy ze wszystkich. Jest w nim ślad po wielkiej energii, z której powstała skała.

W pierwszej chwili pomyślałem o wielkim wybuchu, ale masa skalna się wypiętrzała, pęczniała i rosła. Kupę czasu to trwało. Jak by ktoś nagarniał pierwiastki i lepił górę prądem, ale o wiele potężniejszym. Kiedy była odpowiedniej wielkości, przestał.

– Kto mógł zbudować górę?

Siedzę w głazie tyle czasu, że opadam dalej nawet się nie starając. Dostrzegam czyjeś ślady zostawione na pracy.

– Inteligentne istoty.

I to nie jedna, na dodatek współpracowali z sobą. Znajduję pozostawiony emocjonalny ślad każdej z nich. Każda miała inną osobowość, podobnie, jak każdy człowiek jest inny.

Odrywam się od głazu gwałtownie i nieprzyjemnie, bo dzwoni moja komórka.

Mama.

– Halo.

– Gdzie ty jesteś tyle czasu?!

– Już wracam.

– Ale w tej chwili!

– Dobrze już idę. Nie jestem już dzidziusiem, mamu.

– Zawsze będziesz moim dzidziusiem.

Podnoszę książkę i idę do domu. Odwracam się co chwilę i patrzę na głaz. Jest taki przepełniony.

– Napięty.

– Gdzie ty byłeś tyle czasu? – pyta mama.

– Byłem na polance, czytałem.

– To za daleko, nie będziesz tam chodził.

– Mamu, tam jest mój kamień. Nie jestem już małym chłopcem, zobacz jaki jestem wysoki, nikt mnie nie zaczepia.

Udzielają mi się emocje mamy, złościę się, że mi zabrania. Jeszcze moja siostra mnie przedrzeźnia i robi do mnie głupie miny za jej plecami.

– Powiedziałaś? Jeszcze coś ci się stanie.

– Nic mi się nie stanie.

– Po co ta dyskusja?

– Bo to moje miejsce, a ty zachowujesz się...

Gryzę się w język. Chciałem powiedzieć 'jak wariatka', bo do siostry tak mówię.

– No słucham, jak?

– Przesadnie – wpadam.

Przygląda mi się uważnie.

– Już ja wiem, jak mam się zachowywać, a ty masz się słuchać. Umyj ręce przed obiadem – mówi i idzie do kuchni.

Jakbym nie wiedział, że trzeba umyć, jakbym zawsze nie mył.

Jemy obiad.

– Co nic nie mówisz, synek? – pyta tata.

– Mama zabroniła mi chodzić na moją polankę, a tam mi się najlepiej czyta.

Chciałbym, żeby tata stanął po mojej stronie i ochrzanił mamę. Lubi bardzo, że czytam, on mnie tego nauczył.

– To za daleko – mówi mama.

– Mama ma rację, synku.

– Na rowerze nie jest tak daleko, a ja nie jestem już dzieckiem – mówię zawiedziony.

– Możesz mieć jeszcze problemy z błędnikiem, jeżdżenie w takim stanie na rowerze jest niebezpieczne – mówi tata.

– Od urodzenia ma problemy z głową – mówi siostra.

– Zamknij się, pasztecie.

– Dzieci, proszę się tak nie zachowywać – wtrąca mama.

Pochmurnieję. Dziobię widelcem ziemniaki.

– Jutro sobota. Może pójdziemy razem? Też wezmę książkę i klapniemy sobie. Co ty na to? – pyta tata.

– Może być – odpowiadam.

Wolałbym iść sam, wtedy mógłbym posłuchać kamienia. Może jak usiądę na nim i jak tata pograży się w lekturze, będę mógł się skupić.

Powiedziałbym im o wszystkim, ale sam nie wiem, czy moja głowa to sobie wymyśliła, czy naprawdę odczytuje to, co jest zapisane w kamieniu. Nawet jeśli to prawda, nie uwierzą, a nie chciałbym znowu iść do szpitala. Nie polecam.

Resztę dnia siedzę w pokoju. Nie mogę się na niczym skupić. Leżę na łóżku i myślę o tych istotach, które zbudowały górę, z której jest mój kamień. Myśleli i pracowali, jak robotnicy. Kim oni byli, skąd się wzięli?

– Skąd mieli energię i wiedzę, żeby to zrobić?

Skąd czerpali pierwiastki? Z kosmosu, z wybuchającej gwiazdy, tak mi się wydaje. Przypominam sobie zapis, jak góra rosła i już rozumiem.

– Ale ty jesteś głupi. – Klepnąłbym się w czoło, gdybym nie miał chorej czachy.

Przecież oni zbudowali wszystko. Całą naturę.

– Może też nas? I mówimy, że to Bóg stworzył ludzi i ziemię. Ale wygląda, że nie sam.

Więc ludzie wyobrażają go sobie zupełnie nie tak.

– Może miał robotników? Anioły? W sumie czemu nie mieliby mieć zajęcia?

Odpalam kompa.

– Skoro mieli wiedzę i możliwości, to trzeba się przyjrzeć ich pracy.

Tylko czego szukać?

– Myśl, myśl. Od czego zacząć?

Pukanie do drzwi, zagłada tata.

– Co tam synek, z kim rozmawiasz?

Muszę przestać gadać do siebie.

– A nic, wpadłem na coś.

– Na co?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Kombinuję, jakbym miał jakąś tajemnicę. A przecież to żadna tajemnica.

– Ciekaw jestem, jak powstała Ziemia.

– Dobre pytanie, synku.

Tata staje obok, a ja wpisuję w Google to, co przyszło mi do głowy.

– Natura? – czyta tata.

– Mhm. Chcę znaleźć dowody na to, że ktoś świadomy zbudował Ziemię.

– Myślisz, że natura ma świadomość?

– Nie, myślę, że ktoś stworzył naturę. A jak ty myślisz?

– Myślę, że ludzie ślepo przypisują zbyt wiele przypadkowi.

Fajnie, że tata mnie rozumie.

– No to czego szukać? – pytam.

– Wpisz hasło: wynalazki natury.

Wpisuję, pojawia się lista.

– Zobacz to. – Pokazuje tata.

– Wynalazki inspirowane przyrodą?

– Jeśli mądrzy ludzie próbują skopiować coś, co świetnie działa w przyrodzie, a nie zawsze się to udaje, to skąd się wziął świetnie działający oryginał?

– No właśnie?

– Może jednak ktoś mądrzejszy to wymyślił i zbudował? Nie powinniśmy odrzucać tej opcji, wbrew ślepemu zaprzeczeniu wpajanemu na uczelniach – mówi tata.

Cieszę się, że wszedł do pokoju. Mam najlepszego tatę na świecie.

Czytamy o Biomimetyce, dziedzinie nauki, która specjalizuje się w zgapieniu rozwiązań zastosowanych w przyrodzie.

– To jest fascynujące – mówię.

I jest tego tak dużo, że musimy przerwać po przeczytaniu kilkudziesięciu przykładów.

Gadamy całą drogę na polankę. Wzięliśmy książki, ale nie wiem, czy będziemy czytać. Chyba powiem mu o tym, co potrafię i czego dowiedziałem się z kamienia.

Już prawie jesteśmy. Ale jestem podekscytowany. Odkryłem wielką tajemnicę.

– Wiesz, że pierwszy raz zabraliśmy cię tu z mamą, jak byłeś niemowlaczkiem? O nie, przepraszam, jeszcze jak byłeś w brzuchu.

– Może dlatego lubię tu przychodzić.

Tata się zatrzymuje. Pierwszy zauważa, bo jest wyższy.

– O, kurczę – mówi.

Ja też już widzę.

– Nie sądziłem, że to będzie tak szybko – mówię do siebie.

– Co takiego?

Wyrywam do przodu, aż mnie głowa zabolą. Podbiegam do kamienia. Jeszcze go nie dotykam.

Pękł na pół, a w szparę, jaka powstała po pęknięciu mogę włożyć rękę.

Przytulam się, próbuję poczuć drżenie, i to, co było w nim zapisane. Ale nic nie czuję. Nie wiem dlaczego. Przecież oderwał się kiedyś od góry i dalej były w nim zapisy. Dlaczego już ich nie ma?

– Co się dzieje? – pyta tata.

– Nic, chodźmy poszukać innego kamienia.

Idziemy, tata na szczęście nie pyta, za to mówi:

– Jest ich tu trochę.